



B.D.K.

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 5 (143)

NIEDZIELA 28 STYCZNIA 1962

Rok IV.

Ciekawa ankieta

ANKIETA W SPRAWIE REFORMY LITURGII W TYGODNIA. — 10 lat temu Sto-lica Sw. przywróciła uroczyste obchodzenie Wigilii Paschalnej (Wielkanocy), a 5 lat potem zreformowała całą liturgię Wielkiego Tygodnia. Jak to wygląda w życiu ludu chrześcijańskiego? Co mówią o tym proboszczowie? A świeccy katolicy? W jakiej mierze biorą w niej udział? Co te reformy zmieniły w życiu religijnym parafii? Nadszedł już czas nad tym się zastanowić. I to właśnie uczyniła Centrala Duszpasterstwa Liturgicznego we Francji (Centre de la Pastorale Liturgique, w skrócie CPL), organizując ankietę na ten temat.

CPL stwierdza, że zgromadzenie wiernych w wigilię wielkanocną różni się od zwykłych zgromadzeń liturgicznych. To, co się najbardziej rzuca w oczy, to fakt, że jest ono mniej liczne, niemniej wszyscy księża jedno-głośnie stwierdzają, że w tę noc mają do-koła siebie elitę parafii.

W wielu miejscowościach spostrzeżono pewne zniechęcenie rosnące z roku na rok. Podawano na zjeździe wiele przyczyn tej obojętności: okres wakacji szkolnych i urlo-pów świątecznych, późną godzinę, długość i trudność zrozumienia ceremonii itd. Jed-nak ostatni zjazd, a zwłaszcza biorący w nim udział znani socjologowie religii ks. Boulard i ks. Pezeril wykazali, że prawdzi-wa i głębsza racja tkwi gdzie indziej: że nie dosyć się mówi wiernym o tajemnicy pas-chalnej.

Nie stanowi ona centrum całego życia re-ligijnego dla wiernych, a niekiedy nawet — dla duszpasterzy. Wierni są bardziej u-wrażliwieni na ceremonie wielkoczwarko-we i wielkopiątkowe. Dla wielu z nich uroczystość Bożego Narodzenia wydaje się naj-ważniejszą uroczystością Roku kościelnego. Zapominają, że ma ona swój pełny sens dopiero w Tajemnicy Odkupienia, dla której jest niejako przygotowaniem.

Reforma liturgiczna Wielkiego Tygodnia przynosi oczywiście pewne zmiany w prze-pisach dotyczących ceremonii, ale na tym się nie kończy jej znaczenie. Ma ona pomóc i spowodować nowe odkrycie i przeżycie Ta-jemnicy Wielkanocy, naprzód przez duszpa-sterzy, a następnie przez wiernych, którzy winni być przygotowani do jej przyjęcia przez cały rok liturgiczny. Przygotowanie to ma polegać nie tylko na wyćwiczeniu mini-strantów i chóru, ale wciągnięciu wiernych w jej przeżywanie przez odpowiednio do-brane i skomentowane czytanie tekstów Pisma Sw. i uwzględnianie tego tematu w ka-żaniach.

Przygotowanie Tysiąclecia Chrztu Polski

(Od własnego korespondenta)

Dnia 11 stycznia, o godz. 16,50, w mieszkaniu J. Eksc. Ks. Arcybiskupa Gawliny, protektora Polaków zagranicą, odbyło się pierwsze posiedzenie Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski (CKOTCP).

Po zagajeniu ks. Arcybiskup, który położył nacisk na charakter katolicki tychże obchodów, wykluczając między innymi protestantów i prawosławnych oraz partie polityczne, zabrał głos sekretarz generalny Komitetu O. Bednar-ski, Dominikanin i profesor na uniwer-sytecie w Rzymie.

Podał on do wiadomości skład cen-tralnego Komitetu, który obejmuje 9 biskupów zagranicznych polskiego po-chodzenia, różnych prałatów polskich, rektorów misji Katolickich w poszczegól-nych krajach, przedstawiciele zakonów tak żeńskich jak męskich o silnym pro-

cencie Polaków, oraz przedstawiciele ugrupowań społeczno-zawodowo-artysty-cznych lub młodzieżowych stojących na zasadzie ideologii Katolickiej.

Po relacji O. sekretarza odbył się wy-bór zarządu: sekretarza (O. BednarSKI został potwierdzony), skarbnika, kierow-nika wydziału informacyjnego, i.t.p.

Następne zebranie jest przewidziane na grudzień 1962.

ROMAŃSKI

NIE MAM CZASU ...

Masz bardzo dużo czasu do swej dyspozy-cji, lecz spędzasz czas na traceniu czasu.

Przy stole, gdy nalewasz napój, napel-niasz kolejno jedną szklankę po drugiej. W życiu trzeba kolejno wypełniać każdą chwi-lę, w przeciwnym razie jedne z nich będą przeładowane, inne daremnie stracone.

Powtarzam sobie zawsze: w tej chwili nie mam nic innego do roboty, jak tylko przy-jąć tę osobę, tę otę, którą właśnie przy-jmuję; nie mam nic innego do roboty, jak tylko napisać ten list, ten właśnie, który piszę; nie mam nic innego do roboty, jak tylko to, co właśnie robię — wtedy będziesz pracował o wiele szybciej, o wiele lepiej i znacznie mniej się zmęczysz.

Sen i odręczenie nie są stratą czasu, lecz zyskaniem na czasie. Każdy ma inne potrze-by w tym względzie. Musisz poznać i wy-naczyć sobie dokładnie to, co ci jest po-trzebne do zachowania równowagi i spokoju.

•
Czas jest pięknym darem Boga. Zażąda On od nas dokładnego rozliczania się z nie-go. Lecz bądź spokojny, Bóg nie jest złym ojcem. Nie daje pracy, nie dając środków do jej wykonania. ZAWSZE MAMY CZAS, BY ZROBIC TO, CZEGO BÓG OD NAS ŻAŁA.

•
Gdy brak ci czasu na wykonanie wszy-stkich zadań, zatrzymaj się na chwilę i po-módl się. Potem pod okiem Boga ustal so-bie rozkład czasu. To, czego naprawdę nie mozesz zrobić, pozostaw, nawet jeśli ludzie nalegają i nie rozumieją, gdyż sam Bóg nie pozwala ci tego wykonać.

•
A gdy odkryjesz, czego Bóg od ciebie ża-da, wtedy zostaw wszystko i oddaj się cał-kowicie temu zadaniu. Bóg oczekuje ciebie właśnie tu, w tej chwili, w tym miejscu, nigdzie indziej.

ŚLAWNA NIEWIASTA
100 LAT PO ŚMIERCI



Mineło 100 lat od śmierci Pauliny Jaricot. Za życia była inicjatorką dzieła noszącego dziś nazwę „Dzieło Rozkrzewienia Wiary”. Jest ono powszechnie znane, a w skutkach błogosławione.

FO P 2433



Stopy Boże

Jezus zachowawca dusz

Trudno zaiste wyobrazić sobie pełen grozy obraz burzy na falach olbrzymiego jeziora i potem zdumiewający cud Syna Bożego bardziej krótko i zwięźle ujęty w słowa, jak to właśnie umiał przedstawić nam dziś św. Mateusz w swej ewangelicznej opowieści. Zwięźłość ta jest tak wielka, że potrzeba dużej uwagi i wnikliwości, by wydobyć z niej szereg ukrytych a ważnych dla nas szczegółów. A przede wszystkim tych silnych, uderzających przeciwieństw, jakie nam kreśli pióro natchnionego pisarza. Spójrzmy tylko baczenie przez chwilę! Jezus z apostołami wyrusza w podróż przy cichej i spokojnej pogodzie — a tu nagle wybuchu przerażająca nawałnica. Uczniowie walczą ze wściekłą z rozhuowanym żywiołem — a Zbawiciel beztrząsoko zasypia. Przeróżnie nakazuje go budzić — a miłość i cześć wstrzymuje. Groza położenia dochodzi do szczytu, rozbicie łodzi i śmierć wszystkich na dnie wód zdają się oczywistością — jedno słowo Jezusa ucisza straszliwy kataklizm. W tym właśnie ostatnim momencie skupia się, jak w ognisku soczewki, cały sens, cała idea tej nieporównanej sceny. Rozważmy ją nieco dokładniej, byśmy z pomocą Bożą zrozumieli niepojęte nieraz przeciwieństwa, jakie spotykamy w naszym życiu i w dziejach Kościoła Bożego.

Oto wzruszenie wielkie stało się na morzu... a On spał... Któż kiedy zdołał przejść drogę swej ziemskiej pielgrzymki bez napotkania w niej mniejszych lub większych przeciwieństw, przeszkód, trudności przywodzących go nieraz już w pobliże zwątpienia i rozpaczki! Choroby i cierpienia, straty, zawody i oszczerstwa, śmierć ukochanych najbliższych, okropności wojny... Wszystko to kazało już jednemu z nas dobywać z głębi serca ostry krzyk przerażenia i bólu, ale zarazem i jedynej nadziei: Panie zachowaj nas, giniemy (Mat. 8, 26). W tobie jedyna moc, nadzieja, ratunek... A On milczał. Niebo zdawało się tępe i głuche na nasze jęki boleści. Grom uderzał za gromem. Dłó-

nie martwiły z wysiłku. Serce zamierało z bólu...

Dlaczego? Dlaczego? — pytaliśmy zgniczeni cierpieniem, pogrążeni w wątpleniu bliscy rozpaczki...

I oto z precyzyjnych kart księgi Pieśni nad pieśniami dolatują nas słowa, ciche i kojące słowa Pana naszego: Ja śpię, ale serce moje czuwa (5, 2). Jego Boskie, najczulsze serce czuwa i współboleje z nami. Ale wiedząc i rozumiejąc i przenikając wszystko, co nas dotyczy, szepcze nam słowa nadziei i pocieszenia. I albo rozkazuje wszechmocnie, aby stało się uciszenie wielkie (Mt. 8, 26). Albo słodkie czyni wyrzuty: Małej wiary, czemuś zwątpił? (Mt. 14, 31). Albo wreszcie dodając mocy, wskazuje niebo gwiazdziste nad nami i przypomina wieki starą nagrodę i pokój bez miary i pocieszenie ostateczne obiecające tym, co płaczą.

Lecz podobnie wydaje się czasem, iż Jezus zasypia, gdy wzruszenie wielkie staje się dokonała łodzi, która od wieków już symbolizuje Jego Kościół, Jego umiowaną odczarowaną...

Pada na twarz i kaja się w prochu Piotr św., pierwszy namiestnik Chrystusa, gdy w Rzymie, a potem i w całym cesarstwie płyną strumienie krwi męczenniczej... Zebrane miłosierdzia z Kościołem całym: Panie, zachowaj nas, giniemy... A On spał. Nie rzekł nawet, jak niegdyś na pustyni: Żal mi tego ludu (Mar. 8, 2). Przez półtrzecia wieku dozwalał na próby i męki straszliwe, aby z krwi i grobów trysnęły źródła życia, mocy i trwałości

Kościół, aż po dzień dzisiejszy, aż po święta kres...

Walili się potem hordy dzikich ludów na młode chrześcijaństwo. Płonęły świątynie. Padała kultura. Ginęli ludzie. Tysiące szły w niewolę... Panie, ratuj nas giniemy — wołał Kościół... A On spał. Aż u stóp tego Kościoła kłęwały w pokorze nowe narody złane sakramentalną wodą chrztu świętego i zmieniły się w posłuszne owce jego owczarni...

Rozdzierały szatę Chrystusowej Oblubienicy coraz nowe herezje i błędy XVI wieku i idących czasów nowożytnych, a drzewo Kościoła już, już zdające się usychać i ginąć, odrodzone mocą Zbawiciela, coraz nowe puszczają pędy i zakwitają mnogością świętych, uczonych, wspinających, zakonodawców, apostołów miłosierdzia i bohaterskich misjonarzy.

I tak samo było, gdy w XVIII ubóstwienie rozumu zagroziło wierze. Gdy Napoleon Wielki wywiózł z Rzymu i więził dwóch po kolei starców-papieżów... Gdy ostatnio, za pamięci już naszej krwiożerczy, pogański hitlerizm zaprzysiągł zgubę krzyżowi...

Zaiste — Ja śpię, ale serce moje czuwa... Czuwa nad umiowanym Kościołem wśród burz. Wyprowadza go z toni i raz po raz nakazuje, aby stało się uciszenie wielkie. Czyż to nie On, Pan burz, gromów i nawałnic zapowiedział mu uroczyste i nieomylnie: Bramy piekielne nie przemogą go? (Mt. 16, 18).

I dziś, Najmilsi, bezmiar cierpienia i bólów sprowadziły na ludzkość ostatecznie, najkrwawsze w historii świata wojny. Strumienie łez spłynęły z oczu ludzkich. Rzeki krwi serdecznej zalały setki pobożowisk. Najbardziej wyszukane tortury i najdziksze męczarnie skreśliły w konwulsjach członki jeńców i więźniów. Miliony grobów wkopały się w powierzchnię ziemi.

— Pokój wam! (Łk. 24, 36). Pokój ludziom dobrej woli (Łk. 2, 14). Ja śpię, ale serce moje czuwa... Ufajcie, jam zwyciężył świat (Jan 16, 33)... Oto głosy, oto słowa, które przychodzą do nas z nieba. Od tronu Syna Bożego idą, siedzącego po prawicy Ojca. Od jedynej Obrońcy Zachowawcy i Lekarza ciężko chorej, bliskiej już rozpaczki ludzkości.

Ks. Józef Winkowski

EWANGELIA

NA 4 NIEDZIELĘ PO TRZECH KROKACH — 28 STYCZNIA.
według św. Mateusza — roz. VIII, 23-27.

Onego czasu, gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za nim uczniowie jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: Panie, ratuj nas, giniemy.

I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, małej wiary? Wtedy powstawszy, rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się, mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne?

IV

Postawa katolików wobec braci odłączonych

Są chrześcijanie, którzy sobie wyobrażają to zjednoczenie Kościołów w sposób dość prosty: ponieważ istnieje dobra wola po obu stronach — mówią — usiądźmy razem, potargujemy się, każdy coś opuści i ostatecznie zgodzimy się na jakieś wspólne *Credo*. Otóż tak prosta ta sprawa nie jest — i nie jest tylko zależna od dobrej woli. Najwięcej pod tym względem zarzutów mieli liczni protestanci wobec Kościoła Rzymskiego, Piotrowego, że jest nieugięty, że brak mu dobrej woli, że gdyby nie on, to już dawno jedność w wielości byłaby stworzona itd., itd.

Na to Kościół Chrystusowy, Piotrowy, odpowiada: przepraszam, kwestia unii Kościołów to nie tylko sprawa dobrej woli, ambicji i elementów etycznych, to także kwestia jednej prawdy i jednej wiary. Same obrady przy wspólnym stole konferencyjnym, sama dobra wola jeszcze tej jedności nie utworzą. Problem jest ogromnie złożony — co jeszcze gorsza: zadawniony.

A jednak posunęliśmy się w tej arcyważnej kwestii jednoczenia chrześcijaństwa ostatnio bardzo daleko — jeszcze końca jakoś nie widać, ale czujemy, że się wciąż do niego zbliżamy — a więc język między nimi a nami staje się coraz mniej polemiczny, a coraz bardziej wspólny. To dalszy bardzo dobry znak, który rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

Wspólne spotkania i rozmowy stały się regułą — atmosfera na tych spotkaniach na rozmaitych stopniach jest, jak stwierdzają, coraz lepsza. Są specjalne pozwolenia Ojca Św. na te rozmowy, a w krajach, gdzie obydwa partnerzy potrzebują się wzajemnie, wzajemnie wypożyczają sobie świątynie na nabożeństwa.

Tonują się w kościele i ostrzeżenia, i ewentualne sankcje zawspólnej jakieś spotkania na własną rękę. Ostatnio nawet Kościół mówi do swoich: idźcie i rozmawiajcie, usuwajcie przeszkody.

Katolicy i protestanci w Niemczech na wszystkie większe zjazdy i religijne manifestacje na większą skalę posyłają sobie na znak dążenia do jedności delegatów wzajemnych. Niemały szok i zgorzenie w świecie protestanckim wywołała wizyta prywatna biskupa Dibeliusa z Berlina u Ojca św. Piusa XII. Było to jakieś pięć lat temu (Dibelius był faktyczną głową Kościołów Protestantów).

A jeszcze większe zdziwienie na całym świecie wywołała wizyta arcybiskupa Fishera, prymasa Anglii u Jana XXIII.

Powtarzane ostatnio kilkakrotnie oświadczenia Patriarchy Konstanty-

nopolitańskiego pod adresem Jana XXIII są także czymś nowym w dziejach Kościołów Prawosławnych.

Kiedy pytałem ludzi z RND jak u nich przedstawiają się duchowo kadry pastorów protestanckich (coś około 10 tys.), oświadczyli mi, że młodsze i najmłodsze pokolenie pastorów jest o wiele bardziej wierzące aniżeli starsze i najstarsze, wychowane na liberalizmie protestanckim za Har-nacków i ich uczniów. Dziś ta teologia czysto liberalna należy już do przeszłości. Nowa teologia protestancka jest o wiele bardziej szukająca niż ta w XIX wieku.

NOWY ARCYBISKUP CANTERBURY



Dr. Ramsey, który jest następcą dr. Fishera jako prymas Anglii zapowiedział, że będzie śladem swego poprzednika dążył do zjednoczenia Kościołów.

A nekrolog w „Wiadomościach Kościelnych Prawosławnych Moskiewskich” z okazji śmierci Piusa XII — też ma swą wymowę.

Oto „na wrywki” rzut oka na rzeczywistość dzisiejszą, która naprawdę jest pełna nadziei na przyszłość.

V

Obecnie zaś dochodzi do omawianego przez nas zagadnienia — zbliżający się II Sobór Watykański.

Entuzjaści zjednoczenia chrześcijan krzyknęli gromkim i radosnym głosem — „to właśnie będzie dokonane *Una Sancta*”. W wywiadzie z dziennikarzami kardynał Tardini ostudził nieco ich sensacyjność i „zbyt dobrą wolę”, bo powiedział: *to będzie Sobór przede wszystkim naszego Kościoła rzymskiego*. Inaczej być nie może — ale spraw dotyczących innych braci chrześcijan na nim będzie niemało

— a sam Sobór popchnie sprawę jedności Kościołów naprzód. Podkreślił to zresztą kilkakrotnie Jan XXIII. Najpoważniejszym wyrazem tych dążeń zjednoczeniowych było powołanie do życia specjalnej Soborowej Komisji dla Spraw Jedności Chrześcijan pod przewodnictwem kardynała Bea. Więcej na temat Soboru i odłączonych braci chrześcijan będziemy mogli powiedzieć za rok, kiedy już będziemy mieli plan i regulaminy soborowe przed sobą — a wszystko, dopiero po Soborze, który, da Bóg, odbędzie się szczęśliwie... VI

A teraz pytanie n sze, a raczej pytanie Wasze, czeigodni Czytelnicy: cóż my wobec takiego stanu rzeczy mamy czynić?

Otóż macie prawdopodobnie więcej do zrobienia aniżeli przypuszczacie. Będzie to praca szara, często niezauważona, ale bardzo skuteczna — może nawet być masowa.

Nasamprzód i przede wszystkim modlitwa. Nie przeceniać jej — powiecie? Nie można jej wartości przecenić ani jej skuteczności: Pan Jezus się modlił: „Aby wszyscy byli jedno”. To jest po Modlitwie Pańskiej najbardziej wartościowa modlitwa, którą nam zostawił Zbawiciel w swoim testamentcie. Zjednoczenie chrześcijan będzie kiedyś wielką łaską, a łaskę trzeba sobie wymodlić, wyłagać i wyplakać. Trzeba uwierzyć w zjednoczenie, w pojednanie, w jego możliwość, że ono idzie. Po wtóre, Wy, świeccy, macie odnośnie do zjednoczenia chrześcijan, że się tak wyrażę, najczystsze ręce. Prawie wszystkie większe schizmy i dysocjacje zrobili w Kościele księża, zakonnicy lub diecezjalni, przez ambicję lub niecierpliwość. Sądzę, że Wy macie lepsze podejście do tych spraw niż my, „bardziej zawodowi” chrześcijanie. Macie bardziej wspólny język codzienny z chrześcijanami niekatolikami, a codzienne kłopoty w dużym stopniu łączą ludzi dobrej woli.

Natomiast, gdy chodzi o dyskusje teologiczne, to raczej wstrzymajmy się bo dla takich rozmów trzeba posiadać pewną wiedzę teologiczną. Dlatego dobrze jest zaprosić do takich dyskusji również „fachowców” teologów. Ale te dyskusje teologiczne nie są najważniejsze, najważniejsze to kontaktowanie się wzajemne, pełne dobrej woli.

Wreszcie ostatnia myśl zasadnicza, Kiedy mówimy o tak ważnej sprawie, jaką jest kwestia odłączonych braci, nie wolno zapomnieć o Matce Najświętszej. Ona w te wielkie sprawy

kościelne jest organicznie zaangażowana w tej chwili, w czasach posiadających niejedno znamię eschatologiczne. Ona unosi się nad Kościołem i całym światem „jako niewiasta w słońce ubrana”, o której mówi Księga Objawienia. Dla oczu wierzących ona jest bardziej widzialna aniżeli w czasach mniej apokaliptycznych.

Jeśli chodzi o problematykę maryjną, to inaczej ona wygląda na Wschodzie wśród prawosławnych, a inaczej u protestantów. Kościoły prawosławne nie przekreślają Matki Najświętszej w swoim chrześcijaństwie — raczej przeciwnie — podkreślają Ją nieraz bardziej żywo niż my katolicy. Nie trzeba bowiem zapominać, że Jej postać właściwie najbardziej wzrastała na Wschodzie. Tam, we wschodniej tzw. greckiej, części Kościoła odbywała się namiętna walka o Jej królowanie w życiu i myśleniu kościelnym. Tam na soborach powszechnych i synodach walczone (czasem nawet na pięści) o Jej honor i Jej Boże macierzyństwo — a Sobór Powszechny w Efezie w 431 r. ogłosił Ją Bożą Rodzicielką. W tym punkcie nie ma żadnych różnic pomiędzy Kościołem Rzymskim a Kościołami Prawosławnymi. Ilościowo biorąc, bogactwo Jej czci zajmuje w obrządkach wschodnich więcej miejsca aniżeli w naszej liturgii i paraliturgii.

Toteż kiedy La Pira z Florencji był w Moskwie, w Zagorsku i w Ławrze Kijowskiej, czcił tam razem z prawosławnymi Matkę Najświętszą. A nam wiadomo, że wśród świątyni Kremla znajduje się świątynia Matki Boskiej Wniebowziętej. Z tej więc strony nie ma trudności.

Inaczej przedstawia się sprawa z chrześcijanami - protestantami. Tam gdy chodzi o Matkę Najświętszą, istnieje wielki „niedobór”.

Obecnie sytuacja poważnie się tam zmieniła. Czy wiecie, że np. istnieje w Niemczech protestanckich zakon żeński ze ślubami, a wszystkie członkinie mają imię Maria?!

Czy wiecie, że w Saksonii, w arcyprotestanckiej Saksonii, w byłych kościołach katolickich pod wezwaniem Matki Boskiej pastorem obchodzą z ludem swoim Jej święta?

Czy wiecie, że wielu z dzisiejszych konwertytów nawraca się właśnie w krajach protestanckich dla Niej i chyba także przez Nią?! Urzeka ich Jej postać.

Te i wiele innych objawów „promaryjnych” w protestantyzmie dzisiejszym zauważyć nie trudno. Z danych tych widzimy, że Jej osoba zajmuje bardzo ważne miejsce w zagadnieniu zjednoczenia chrześcijaństwa.

Ks. Bp Bolesław KOMINEK

Z E Ś W I A T A

DONOSLE ODKRYCIE POLSKIEGO LEKARZA

Dr Bolesław St. Starzecki z Sydney, przy współpracy lekarza węgierskiego dra Hamlagyi'a odkrył niedawno środek do leczenia zatoru tętnicy płucnej. Odkrycie to przysporzyło sławy Polakowi, który liczy zaledwie 28 lat. Dr Starzecki jest absolwentem Uniwersytetu w Sydney. Swego czasu, w dowód uznania dla jego zdolności medycznych, przyznano mu jako jednemu z licznych obywateli Australii stypendium szwajcarskiej firmy Roche.

STUDENTKA POZNANSKA WYSZŁA ZA MĄŻ ZA MIESZKANCA WYBRZEŻA KOŚCI SŁONIOWEJ

Niecodzienny ślub odbył się w Poznaniu. Przed urzędnikiem Stanu Cywilnego stanęła studentka IV roku romanistyki UAM — p. Maria Gulanka oraz p. Jean Ackah-Miezan, czarny mieszkaniec Wybrzeża Kości Słoniowej. Młodzi małżonkowie poznali się rok temu podczas Międzynarodowych

Z POLSKI

Targów Poznańskich, gdzie p. Maria pełniła funkcję tłumaczki, a p. Jean był przedstawicielem swego kraju. Po zakończeniu MTP Jean powrócił do Paryża, gdzie pracuje w ambasadzie jako radca ekonomiczny. Odtąd nastąpiła ożywiona wymiana listów i — w końcu — ślub. Zapytani o plany, państwo młodzi odpowiedzeli, że najpierw wyjadą do Paryża, a potem do kraju męża.

JUZ ZA KRÓLA AUGUSTA JEZDZONO NA ŁYZWACH

Sport łyżwiarski ma swą wieloletnią bogatą tradycję. Jak podaje znany badacz starej Warszawy Franciszek Galiński pierwsze zawody łyżwiarskie odbyły się w roku 1755. Było to za panowania króla Augusta III Sasa. „Wisła — wspomina Galiński — całkowicie okryła się lodem. Król dla urozmaicenia zimowych zabaw kazał urządzić drogę ślizgawkową od Saskiej Kępy do Sołca i polecił, aby młodzież dworska odbywała na łyżwach wyścigi wyznaczając 200 tynfów nagrody temu, kto na przedzie doścignie się do mety oznaczonej chorągwią. Jakież było zdziwienie, gdy co dzień prawie przez cały tydzień wszystkich ślizgających prześcigała jedna z garderobianych dworu królowej (Marii Józefy), a zatem co dzień otrzymywała nagrodę, co przez tydzień wynosiło 1.000 tynfów. Ta garderobiana nazywała się „Szariotka”. Jak więc widać już przed przeszło 200 laty najlepszym łyżwiarzem w Polsce była kobieta. Obecnie czołowe polskie zawodniczki z Seroczyńską i Pilejczykową na czele godnie kontynuują sukcesy Szariotki.

Nowinki medyczne

MOZG ELEKTRONOWY STAWIA DIAGNOZY

Uruchomiono go przed niespełna miesiącem w Goeteborgu (zachodnia Szwecja). Zgłaszający się pacjent wypełnia szczegółową ankietę, zawierającą 250 pytań. Odpowiedzi perforuje się na specjalnej kliszy, która następnie przechodzi w ciągu paru sekund przez aparat „mózgu” i daje odpowiedź na jaką chorobę pacjent cierpi. Dotychczas z usług tego mechanicznego lekarza diagnostyka skorzystało przeszło 300 pacjentów, przy czym ponad 770 proc. postawionych diagnoz okazało się słusznych. Konstruktorami tego „lekarza” są: dr Harry Danielssen i inż. Bertil Greko.

DUŻY SUKCES POZNANSKICH CHIRURGÓW

W klinice chirurgii szczękowej poznańskiej Akademii Medycznej wykonano bardzo trudną, skomplikowaną operację. Uzupełniano brakującą połowę zuchwy — częścią kości biodrowej. Operujący chirurg przywrócił nie tylko funkcje czynnościowe narządu, ale i normalny wygląd swemu pacjentowi.

GLUSI MOGĄ SŁYSZEC POPRZEZ... UKŁAD KOSTNY

Do takiego wniosku doszedł — na podstawie długoletnich doświadczeń uczony węgierski, prof. Barczy z Budapesztu. Twierdzi on, że człowiek odbiera wrażenia słuchowe nie tylko przez ucho ale i przez układ kostny, który odbiera drgania i rozróżnia ich długości. Glusi, na których wypróbował swą metodę, mogli nawet słuchać audejki radiowych lub rozmawiać przez telefon.

TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 28 STYCZNIA**
Czwarta po Trzech Królach.
św. Piotra Nolasco, Walerego, Agnieszki.
- PONIEDZIAŁEK — 29 STYCZNIA**
św. Franciszka Salezego, Zdzisława.
- WTOREK — 30 STYCZNIA**
św. Martyny, Felicjana.
- ŚRODA — 31 STYCZNIA**
św. Jana Bosko, Ludwika.
- CZWARTEK — 1 LUTEGO**
św. Ignacego, Brigidy.
- PIĄTEK — 2 LUTEGO**
Oczyszczenie N.M.P., M.B. Gromnicznej.
- SOBOTA — 3 LUTEGO**
św. Błażeja, Wawrzyńca.

(Ciąg dalszy)

Po obu jej stronach wznosiły się hotele i „Domy radości”, a z okien ich buchały snopy triumfalnych i odświętnych światel, jakby na powitanie króla, gdy tymczasem na wprost patrzącego rysowały się w oddali ognistymi liniami na ciemnym tle nieba potworne zarysy pałacu Paul's House, tak samo oświetlonego wewnątrz rzeszście, jak wszystkie domy okoliczne.

Na ulicach panowała ogłuszająca wrzawa. Niesposób było odróżnić oddzielnych dźwięków. Krzyki, odgłosy trąb, warczenie bębnow, szum tysięcy nóg, grzmocących po gumowych chodnikach, głuchy turkot pociągów na stacji w dole — łączyły się w jeden przeciągły grzmot, przerywany czasami przez ostre tony.

Niesposób było poruszyć się z miejsca. Percy znalazł się w miejscu nadzwyczaj sprzyjającym obserwacji, bo u szczytu szerokich schodów, wiodących do dawnej stacji kolejowej, tworzącej obecnie obszerny plac. Przesunął się więc machinalnie o parę stóp na lewo, objął ręką stojący tam filar i czekał, usiłując nie analizować wzruszeń, jakie przeżywał, lecz pochłaniać je, pojąc.

Stopniowo stało się dla niego jasne, że tłum ten nie jest podobny do tłumów, widywanych poprzednio. Zmysłom jego wydawał się tak jednolity, jak żaden inny. Powietrze przesyciła prądy magnetyczne. Panowało uczucie jakby procesu tworzenia się czegoś nowego, procesu, przez który tysiące komórek indywidualnych zlewa się z każdą chwilą coraz doskonalej w jedną olbrzymią istotę czującą, posiadającą jedną myśl, jedno wzruszenie, jedną wolę.

Wrzawa głosów wydawała się ruchem, przez który wyraża się ta siła twórcza. I tak oto leżało przed nim to mrowie ludzkie, rozpościerając żywe członki na wszystkie strony jak tylko okiem mógł sięgnąć i wyczekiwało, wyczekiwało, aby się coś spełniło.

Świt rozpościerał się już coraz bardziej stałym, łagodnym światłem, które jednak, pomimo swojej wszechwładności, zdawało się niczym wobec wspaniałości oświetlenia ulic.

— Nie potrzebujemy słońca — szepnął Percy, uśmiechając się boleśnie — nie potrzebujemy słońca lub światła świecy, bo posiadamy własne światło na ziemi, światło, które oświeca każdego człowieka...

I nagle zwrócił uwagę na wrzawę, zdawało mu się bowiem, że gdzieś daleko, ku



Wielec tego świata przemijają. Niedawno jeszcze po fabrykach wieszano portrety Stalina; dziś wyrzekają się go nawet komuniści.

ROBERT HUGON BENSON

26

PAN ŚWIATA

Powieść o przyszłych losach świata

wschodowi, zamiera ona stopniowo. Zachnął się przy tym niecierpliwie, bo właśnie jeden z ludzi stojących za nim zaczął coś mówić szybko i bez związku. Dlaczego ten człowiek nie milczy, nie pozwala usłyszeć tej ciszy? Lecz w końcu i on zamilkł a z daleka podniósł się krzyk tak słaby, jak plusk przyływu fal morskich w cichy dzień letni. Ale oto idzie ku niemu z prawej strony, już jest blisko, już dzwoni mu w uszach. Już nie jest to krzyk indywidualny, jeno potężny oddech olbrzyma, który właśnie został poczęty.

I Percego porwał także ten prąd nieprzeparty, i on krzychał, nie wiedząc, co krzyczy. Po prostu nie mógł milczeć. I jego nerwy żyły i zdawały się upojone, a gdy wyteżył wzrok wzdłuż ulicy, słysząc olbrzymi krzyk, odpływający od niego w stronę pałacu, pojął wreszcie, dlaczego krzyczy, dlaczego nie milczy.

Wysmukły przedmiot w kształcie ryby, biały jak mleko, powiewny jak widmo a piękny jak jutrzienka, pojawił się w powietrzu o jakie pół mili, skręcił i sunął się ku niemu, szybując, jak się zdawało, tuż nad falą ciszy, wywołanej przez siebie, wzdłuż ulicy, na rozpiętych skrzydłach, zaledwie o kilkanaście stóp ponad głowami tłumy.

I oto rozległo się jedno olbrzymie westchnienie a po nim nastąpiła cisza.

Gdy Percy zdołał wreszcie zebrać myśli — bo woła jego była teraz o tyle tylko zdolna do wysiłków, o ile zegar jest zdolny do uderzeń — dziwny, biały przedmiot znajdował się już daleko.

Percy powtarzał sobie w duchu, że widział już setki takich samych przedmiotów poprzednio, ale w tej samej chwili przynależał, że ten wydawał się inny niż tamte.

Oto zbliża się coraz bardziej, wolno, wolniutko, jak mewa szybująca nad morzem. Percy odróżnia już jego gładki przód, niski parapet z tyłu i nieruchomą głowę sternika. Słyszy już nawet cichy szmer obracających się śmigieł śruby... i nagle ujrzał to, na co oczekiwał.

Wysoko, na środkowym pokładzie szybowca, stał fotel udrapowany materia, również barwy białej i ozdobiony godłami nad oparciem, w fotelu zaś widniała nieruchoma postać samotnego mężczyzny. Zbliżając się, nie dawał żadnych znaków. Jego czarne ubranie odcinało się rażąco od białego tła. Głowę trzymał podniesioną i od czasu do czasu zwracał ją łagodnym ruchem to w prawo, to znów w lewo.

Szybowiec podjechał jeszcze bliżej wśród głębokiego milczenia a mężczyzna zwrócił głowę i oto twarz jego stała się widoczna jak najwyraźniej w łagodnym, jasnym świetle.

Była to twarz blada, silnie zarysowana, młoda, o czarnych, łukowanych brwiach i słych włosach.

Po czym twarz odwróciła się, sternik skręcił, piękny szybowiec, zakolysawszy się lekko, minął róg ulicy i poszybował ku pałacowi.

Gdzieś odezwał się, jak hasło, histeryczny okrzyk i znów wszczęła się burzliwa wrzawa.

KSIĘGA II

Rozdział I

Wieczorem następnego dnia Oliver Brand siedział przy biurku, czytając artykuł wstępny wieczornego wydania dziennika „New People”.

„Mieliśmy czas — czytał — aby ochłonąć z upojenia ubiegłej nocy. Zanim wszakże wdamy się w przepowiednie, dobrze będzie, gdy przypomnimy jeszcze fakty. Aż do wczorajszego wieczora trwała nasza niepewność co do wyniku przesilenia wschodniego. Nawet gdy wybiła godzina dwudziesta pierwsza, w całym Londynie nie było więcej niż czterdzieści osób — to jest członków delegacji angielskiej — które by wiedziały stanowczo, że niebezpieczeństwo minęło. Od tej chwili, w ciągu pół godziny, rząd przedsięwziął pierwsze dyskretne kroki: zawiadomiono pewną ilość wybranych osób oraz skonsygnowano policję i z pół tuzina pułków dla utrzymania porządku. Opróżniono Paul's House, rozestano ostrzeżenia do zarządów kolejowych, a po upływie pół godziny rozgłoszono wiadomość za pomocą plakatów elektrycznych po wszystkich dzielnicach Londynu i po większych miastach prowincjonalnych. Nie posiadamy w obecnej chwili miejsca, aby opisać szczegółowo, jak znakomicie władze wywiązały się ze swego obowiązku.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Obrazki „ucieczek z komunistycznego „raju” mnożą się w ostatnich latach przynosząc wstyd cywilizacji XX wieku.

ŁUDZIE SĄ TACY

Wyższa od Eiffla. Wieża z betonu i szkła o wysokości 335 m ma być zbudowana jeszcze w tym roku w Londynie. Wieża będzie stałym miejscem wystaw dla przemysłu brytyjskiego. Wyższa od Wieży Eiffla — wieża nosić będzie nazwę „Cristal 61”.

Zły prorok. W roku 1836 komisarz generalny urzędu patentowego Ameryki oświadczył dosłownie:

Niewielu wynalazków można się spodziewać w przyszłości, gdyż właściwie wszystko już zostało wynalezione.

Ostrzeżenie. Na ciężarówce przewożącej kilkanaście dzieci, przechodnie w Atlanta (USA) mogli przeczytać następujące ostrzeżenie: „Uwaga! Przewóz niegrzecznych dzieci!”

Królowa rzek. Wisła jest 6 razy krótsza od Nilu — 3,5 raza od Wolgi — 4 razy od rzeki Kongo.

Tlen z automatu. Japońska firma produkująca tlen w butlach postawiła na ulicy, w Osaka, automat, który za 10 jeńców raczy przechodnia przez 20 minut łącznie stu litrami tlenu. W dusznym, wielkim mieście automat ten cieszy się tak wielkim powodzeniem, że firma postanowiła rozmieścić na ulicach jeszcze 20 aparatów.

Pamięć. Taieb Soukoulat, siedmioletnia uczennica jednej ze szkół w Turcji zna na pamięć 20 tysięcy wierszy i potrafi cytować dokładnie stustronicową książkę po dwukrotnym przeczytaniu.

Podrobiony Adolf. W Westfalii (NRF) aresztowano malarza, który znalazł bardzo efektowny, choć nielegalny sposób robienia pieniędzy. Malował na obrazy i sprzedawał jako dzieła... Hitlera. Amatorów kupna było podobno zatrzęsienie.

Wielkomijskie piekło. Pewna dziewczyna z japońskiej wsi wyszła za mąż za robotnika z Tokio i przeniósł się na stałe do miasta. Przerazona wielkomijskim rozgwarem — powiesiła się. Na pozostawionej kartce napisała: „W takim piekle dłużej nie mogę żyć”

Nowa oś. Stara miłość nie rdzewieje. Koncern Kruppa z NRF i koncern japoński Hitachi porozumiały się i będą dzieliły między siebie otrzymane zamówienia. Czyżby krok w kierunku nowej „osi”?

Wagony z plastyku. W Anglii rozpoczęło się wkrótce produkcja wagonów sypialnych z mas plastycznych. Wagony będą lżejsze (20 zamiast 30 ton), odporne na korozję i nie wymagające malowania.

Krowie łzy. 11-letnia krowa, przeniesiona ze swego długoletniego miejsca w oborze na inne miejsce — zaczęła płakać. Zdarzenie to zaobserwował uczone austriacki, przeprowadzający doświadczenia dotyczące psychologii krów.

Nie jest sługa większy nad Pana swego, jeśli mnie prześladowali tak i was prześladować będą. (Jan 15,20).

Te słowa wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa do swoich Apostołów w szczególny sposób odnoszą się do ś.p. Ks. Prof. Antoniego Szudy.

Jeśli bowiem dziś jest tu wśród nas, przedwcześnie zamknięty w trumnie, to przede wszystkim dlatego, że będąc uczniem, apostołem Chrystusa uległ prześladowaniu. Został za to, że był kapłanem Jezusowego kościoła, wywieziony ze swojej Ojczyzny do hitlerowskich obozów śmierci. Najpierw do Buchenwald a potem do Dachau.

Tam w tych obozach, które długo świadczą będą o barbarzyństwie XX wieku, ludzie kierujący się pychą, nienawiścią i sadyzmem, pastwili się nad bezbronnymi ofiarami nienawiści, zamęczając ok. 2.000 polskich kapłanów na śmierć a tylko mała garstka doczekała się wyzwolenia i wyszła z obozów z życiem, ale już ze zniszczonym zdrowiem na zawsze.

Do tych właśnie należał Ks. Antoni Szuda. Uszedł z życiem, ale wyczerpany ze sił, naznaczony chorobą. W zmaltretowanym ciele podtrzymywał iskrę życia lekarskimi i surową dyscypliną życia, jaką sobie siłą swej woli narzucił.

Ze się nie wyleczył to wiedział. Powiedział mu to jego kaci, kiedy dopominał się na podstawie przysługującego mu prawa, aby mu Niemcy opłacili koszty leczenia w jakiejś miejscowości kuracyjnej, odpowiedzieli mu brutalnie, że to nie ma sensu, bo on i tak jest nieuleczalny.

Wiedział więc, że śmierć jest w nim i od wewnątrz każdego dnia podcina resztki sił. Czekał więc na nią, ale bez załamywania rąk i bez próżnych skarg.

Czekał na nią przygotowany, ze spokojem ducha, wypełniając swoje posłannictwo kapłańskie do reszty.

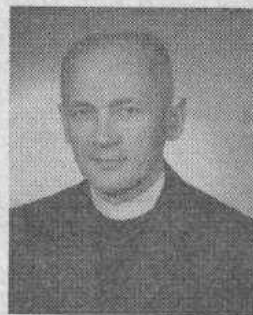
Mimo bowiem braku sił fizycznych, chciał być użyteczny w służbie Kościołowi i wiernym Bogu swoim Rodakom.

Jest więc kapłanem studentów w domu akademickim w Maison Alfort do roku 1947-go. A potem na życzenie Ks. Prymasa Polski i za zgodą Polskiej Misji Kat. pełni funkcje Prefekta w Liceum Polskim w Paryżu aż do roku 1951-go.

W tym to roku władze komunistyczne uznały, że już jest czas na wyrzucenie Prefekta katolickiego z liceum, aby już nikt nie mógł przeciwstawić nauce komunistycznej, naukę Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Wtedy na prośbę Misji Kat. we Francji Ks. Prof. Szuda przejmuje pracę duszpasterską w Puteaux, gdzie swoją gorliwością, pogodą ducha, grzecznością i kapłańskim podejściem, zjednał sobie serca wiernych parafian.

A kiedy już pod koniec ubiegłego roku brakło mu sił na duszpasterskie do-



POGRZE KAPŁA

PRZEMÓWIENIE
POLSKIEJ MISJI
Ś.P. KS. PROF.

S.p. Ks. Profesor Antoni Szuda i jeszcze tu pomagał w tym polskim kościele; często w niedzielę odprawiał popołudniowe msze św. przy tym ołtarzu, przy którym w tej chwili odprawia się msza św. żałobna, teraz już za spokój jego duszy.

Aż dnia 14 listopada Ks. Prof. Szuda nie pokazał się więcej. Zaniepokojeni jego dłuższą nieobecnością, wierni przyjaciele Ks. Szudy, jakby w przecuciu nieszczęścia poszli go odwiedzić i zastali drzwi zamknięte. Na pukania nikt nie odpowiadał.

Weszli tedy uchylonym oknem i zastali ś.p. Ks. Szudę siedzącego na krześle bez ruchu. Był żywy, był przytomny ale przykuty do krzesła całkowitym paraliżem.

Nie mógł się poruszać i już nie mógł wyjaśnić nikomu, co się stało. I tylko jeden Bóg wie dokładnie jak długo tak przesiedział przykuty do krzesła, w swoim samotnym pokoiku.



Ostatnie modlitwy na cmentarzu w Montmorency.

Po sześciu tygodniach nie wypowiedzianych cierpień w szpitalu, oddał ducha w ręce ojca niebieskiego.

Nie jest większy sługa nad Pana swego, jeśli mnie prześladowali tak i was prześladować będą. Spełniły się te słowa na Ks. Szudzie. Nienawiść hitlerowska zamknęła go w obozie cierpień, poniżeń i śmierci, kiedy miał lat 33.

Urodził się bowiem w 1907 roku na ziemi Wlkp. w Łagiewnikach i miał lat 25, kiedy w roku 1932-gim w Poznaniu

KS. PRAŁ. K. KWAŚNEGO, REKTORA KAT. W PARYŻU, NAD TRUMNĄ ANTONIEGO SZUDY

z rąk swego Biskupa otrzymał władzę kapłańską. Tą władzę z Wielkiego Czwartku, kiedy po ustanowieniu Najśw. Ołtarza, rzekł Jezus do Apostołów: to czynicie na moją pamiątkę... i tą władzę z dnia Zmartwychwstania, kiedy Jezus rzekł do Apostołów: idźcie tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.

I tą władzę wykonywał Ks. Antoni Szuda prawie przez 30 lat. Wypełniał te polecenia Mistrza swego i pełnił swoje powołanie, które zrodziło się z miłości ku Bogu i bliźnim.

Bo służba Boża rodzić się może tylko z miłości, z tej miłości, która ogarnia wszystko i wszystkim kieruje. I to tylko, co z miłości powstaje, ma siłę i moc trwa-
nia.

Gdyby nie ta miłość Boga i bliźniego, mógłby Ks. Szuda, przy tych samych studiach i przy tych samych kosztach zostać inżynierem, lekarzem, sędzią czy innym urzędnikiem i możeby wtedy uniknął prześladowania ludzi, możeby miał inne łaskawsze życie i łaskawszą śmierć.

Ale miłość Boga i bliźniego była motorem, tym potężnym czynnikiem, który mu kazał służyć swym bliźnim i nieść swój krzyż z odwagą i wytrwałością, mimo cierpień jakie ponosił.

Śmierć jego to jakby błagalna modlitwa, jakby całopalna ofiara na ołtarzu poświęcenia.

Rozumiem dobrze ten czysto ludzki ból rodziny jaki w tej chwili ściska ich serce, że nie zdążyli, aby móc uściskać stygnące ręce swego brata. Nie zdążyli mimo nad wyraz uciążliwych starań przez sześć tygodni. Nie zdążyli nie z ich winy.

Wiem jednak na pewno, że gdyby mógł, to by Was prosił, byście nie rozpaczali nad jego trumną, bo to nie jest koniec jego istnienia ale właśnie początek nowego życia wiecznego, szczęśliwego, na który sobie Ks. Prof. Szuda zasłużył, życiem swoim, pracą swoją, samotnym cierpieniem i bolesną śmiercią.

Ojciec nasz któryś jest w niebie, święć się imię twoje w śmierci twego kapłana, święć się imię twoje w boleści jego serca.

Przyjdź królestwo twoje, królestwo wiecznego pokoju i ukojenia. Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Pogrzeb s.p. Ks. Antoniego Szudy zgrupował w kościele polskim w Paryżu w dniu 8 stycznia bież. roku duchowieństwo polskie i francuskie, liczne rzesze parafian i przyjaciół oraz nieutuloną w żalu, z Polski przybyłą, rodzinę. — Zwłoki wprowadził najbliższy przyjaciel s.p. zmarłego ks. prałat A. Gałęzowski, który w asyście ks. Sedlaczka i kler. Szatkowskiego z Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu odprawił Mszę św. Przemówienie żałobne wygłosił ks. prał. Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Egzekwie odprawił J.E. ks. bp Jan Rupp, który w imieniu J.Em. Ks. Kardynała Felin oraz Komisji Francuskiej Biskupów dla spraw cudzoziemców złożył kondolencje. W pogrzebie brali udział m.in. ks. prał. Banaszak, Rektor Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu ze swymi profesorami, dyrektorowie Misji Katolickich prawie wszystkich narodowości; Księża Pallo-tyni, Oblaci i Chrystusowcy, liczni duszpasterze polscy, organizacje z okręgu paryskiego z pocztami sztandarowymi i wierni parafianie.

Zwłoki s.p. ks. prof. Antoniego Szudy spoczęły chwilowo na historycznym ementarzu w Montmorency, gdzie modły odprawił ks. prał. Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Definitywnie spoczną one po przewiezieniu w rodzimej ziemi poznańskiej.

Przy trumnie ks. prof. Antoniego Szudy zdaliśmy sobie sprawę, iż skromny i cichy kapłan promieniował daleko poza zasięgiem swej parafii i przyjaciół i pozostawił po sobie wspomnienie, które ciśnie na usta

MIGAWKI EMIGRACYJNE

Francusko-kanadyjskie powiązania. — Kościół św. Stanisława w Toronto obchodzi w tym roku 50-lecie istnienia. Z tej okazji odbyły się tam wielkie uroczystości. Wydano też książkę pamiątkową, z której wynika, że na czterech księżych pracujących obecnie w tamtejszej parafii, trzech przybyło z Francji: Proboszcz parafii, ks. Antoni Murawski był przed kilku laty proboszczem w Dourges, wikariusz — ks. Bernard Kopeć kończył studia w seminarium Księża Oblatów pod Avignon i pracował w czasie wojny jako kapłan schronisk polskich w południowej Francji. Wreszcie drugi wikariusz — ks. Zygmunt Musielski nie tak dawno jeszcze odprawił swoją Mszę Prymicyną w Auby, gdzie mieszkają jego rodzice i krewni.

Opuszczona przez dzieci nawet po śmierci. — Policja w Buffalo (USA) odnalazła w łóżku pomiędzy dwoma materacami zwłoki 95-cioletniej Marii Nowińskiej, która zmarła prawdopodobnie w roku 1956.

Staruszka, sparaliżowana i niewidoma, w ostatnich latach przed śmiercią pozostawała zupełnie bez opieki najbliższej rodziny mimo iż w tym samym domu mieszkała córka zmarłej, Blanka Nowińska, którą policja po makabrycznym odkryciu aresztowała.

Obok zwłok znaleziono skrawek papieru, na którym zmarła prosiła, by nie chowano jej w grobie rodzinnym. Opuszczona przez najbliższych za życia, chciała być zdala od nich po śmierci.

Polacy w Maroku. — Na ulicach Casablanki widzi się obecnie duże afisze z podobizną polskiej aktorki Rasi Kwiatkowskiej w francuskim filmie p. t. „Tyśiączne okno”, w którym występuje — jak pisze marokańska prasa — „polska Brigitte Bardot”. Polonia w Maroku jest stosunkowo liczna, choć tej liczby nie można ustalić. W południowym porcie Maroka, Safi, żyje Dominik Rey, który cieszy się dużym szacunkiem i poważaniem jako przedstawiciel szeregu linii żeglugowych. Inny Polak, Wacław Makowski, dyrektor przedwojennego „Lotu” po kilku latach pracy w Afganistanie, jako ekspert Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego, współkieruje obecnie szkoleniem marokańskiej kadry lotniczej. Polski lekarz, dr. Lisiecki, cieszy się dużym uznaniem jako dyrektor szpitala w Bin Jedid, niedaleko Casablanki.

Omega



W historycznym kościele polskim w Paryżu ks. prałat K. Kwaśny wygłasza mowę pogrzebową nad trumną zmarłego kapłana.

Narzekaemy na rodziców, że nas karcą, ograniczają naszą wolność (np. nie pozwalają zbyt późno wracać do domu), nie dają pieniędzy. Zastanówmy się jednak, jak mizerne są nasze zarzuty w porównaniu z ICH trudami, które ponoszą przy wychowaniu dzieci. Niech każdy z nas zastanowi się nad tym, ile wyrzeczeń i samozaparcia się kosztuje wychowanie dziecka! Czy odpowiednio płacimy IM za to?

Pochodzę z rodziny chłopsko-robotniczej. Wiem dobrze, co to jest głód, niewygody i jak trzeba szanować każdy kawałek chleba. Co to znaczy liczyć się z każdym groszem! Widziałem, jak trudno im było utrzymać godność ludzi uczciwych i moralnych, żeby nas wychować. Ile dni niedojadania...

Szczególnie dużo zniosła moja Matka. Było nas czworo. Żarobki Ojca nie wystar-

Matka zawsze była ze mną!

czyły. Matka także musiała zarobkowo pracować. Dzieci wyczekiwały, kiedy powróci — ONA — zmizerowana, chudziutka i zmordowana. ONA, wstając o 4 rano, aby zdążyć nas oporządzić, niejednokrotnie szła do pracy bez śniadania i... bez grosza przy duszy. Często nie miała nawet na bilet tramwajowy. Gdy grosik miała, także szła piechotą, aby... za nie kupić jeszcze jedną bułkę dla swego drobiazgu! Mieszkanie mieliśmy maleńkie, bez podłogi, z oknami pozabijanymi deskami. TAKIE BYŁO MOJE GNIAZDO RODZINNE. Umeblowanie? Dwa łóżka. Stoł. Ława. Ciepła dostarczała żelazna „cyganka”. Te wszystkie przeciwności nadwładziły zdrowie mojej Matki. Zaczęła chorować. Niestety, nie miała czasu o tym myśleć. Bo w półmroku ciemnej izby czekały dzieci... Matka nasza ukradkiem ocierała łzy. Gdy patrzyliśmy na NIĄ, zawsze bywała uśmiechnięta.

Mijały lata. Starsi bracia, zaraz po szkole podstawowej musieli pójść do pracy. Nie mogli uczyć się dalej. Bez dzieciństwa musieli zdobywać wódek. Zdawałoby się w zamian za ich ofiarę Matka nareszcie będzie mogła odpocząć. Nie! Rodzice postanowili, że przynajmniej jedno dziecko powinno zdobyć lepsze wykształcenie. Byłem nim — ja. Niestety, nie uszanowałem ICH wysiłku. Leniuszyłem, a później ehuliganilem.

Wreszcie Matce to obrzydło. Kazała iść do pracy. Na szczęście trafiłem do instytucji, w której byli porządni ludzie. Potrafili mnie, zwykłego gońca, traktować jak równego sobie. Nadeszła chwila, zrozumiałem: — trzeba nadrobić stracony czas.

Uczyć się!

Gdy oświadczyłem w domu, że chcę znowu iść do szkoły Matka natychmiast stanęła po mojej stronie: — „SPRÓBUJ JESZCZE RAZ...” Przez pięć długich lat — Rodzice ani razu nie pożalowali pieniędzy na moje kształcenie. Skończyłem technikiem... Zdawałoby się, że powinienem zarabiać. Tak sądzili Rodzice. Znowu się oparłem... Chciałem zdobyć jeszcze więcej wiedzy. Nie sądzicie, żeby i tym razem Matka moja oparła się. Wprawdzie przyjęła to w milczeniu i z rezygnacją, ale bez protestu. Działo się to wtenczas, kiedy lekarz orzekł, że matka ma raka w żołądku. Drugi, na szczęście oświadczył, że orzeczenie pierwszego było mylne. Z wycieńczenia dostała wrzodu żołądka, lecz po dowiedzeniu się, że jest on do wyleczenia, oświadczyłem natychmiast — „jakoś wytrzymam, jeśli Pan Bóg nie chce mojej śmierci, ucz się synu...”

Serce mojej Matki znowu było ze mną!

ANTONI WRÓBEL

FILIZANKA DOBREJ HERBATY — jak przyrządzić i jak ją podać należy... Napar z liści herbaty, krzewu o wiecznie zielonych, skórzastych liściach, znany w Chinach od dwóch tysięcy lat, „podbił” Europę dopiero około roku 1600. Zwyczaj picia herbaty przestał już dawno być zwyczajem, a stał się potrzebą — tanina kofeina i olejki eteryczne zawarte w suszonych listkach herbaty mają specyficzny wpływ na funkcje naszego organizmu — herbata jest w wielu wypadkach, niezastąpionym środkiem w stanach chorobowych. Dobra, aromatyczna herbata jest wspaniałym napojem dla zdrowych, sama zaś czynność przyrządzania jej, specjalnym obrządkiem herbacianych smakoszy. Spożycie herbaty jest duże w krajach wschodnich, znacznie mniejsze u naszych zachodnich sąsiadów. Wielkość spożycia nie jest jednak równoznaczna z umiejętnością przyrządzenia. Podajemy pięć złotych przykazań zaparzania herbaty.

● do zaparzania herbaty używać specjalnie na ten cel przeznaczonego porcelanowego lub fajansowego czajnika.

● do ciepłego czajniczka nasypać herbatę, licząc po jednej łyżeczce herbacianej listków na jedną osobę.

● zalać odrobiną zimnej, gotowanej wody i pozostawić na parę minut.

● poczem napęczniałe listki zalać gotującą się wodą i pozostawić przez 10–15 minut, by dobrze „naciągnęła”.

● wodę na herbatę należy gotować w imbryku przeznaczonym wyłącznie do gotowania wody. Wodę twarzą o dużej zawartości żelaza gotować kilka minut przed zaparzeniem herbaty.

Nie można przechowywać herbaty w torebce papierowej, ponieważ wietrzeje i traci aromat, nie można też jej trzymać wraz z innymi wiktuałami o silnym zapachu, jak: pieprz, ser, kwaśne mleko itp. Najodpowiedniejsza będzie blaszana puszczałka ze szczelnym wieczkiem.

Szanowanie! Serwus! Bonjour...
Som gusta i gusta. Mnie się na przykład czasami przywłada, że za bardzo myślę o korycie czyli o tak zwanym rąbaniu w krzyże.

Owszem, dlaczego nie? W krzyże wrąbać lubię i na moje ciache jest takich więcej niż ja. Jeden lubi to, drugi inne, jeden lubi śledzia ze śmietankom, inny czekolade z kremem...

Także samo każdy jeden naród swoje specjalności posiada: Na ten przykład we Francji rąbie się ślimaki, sałatkom zagryzie, ostatecznie jakiś tam befsztyk, troszkie sera, co czasami cuchnie jak nie boskie stworzenie, wszystko razem winochem człowiek zapije i w porządku. W takich na ten przykład Niemczech — to znów piwo i kielbaski — Bier und Wurstchen... Piwo, owszem, nie odmówię, szczególnie, jak jest dobrze zalane. Z koźnierzykiem. Ale te ichnie kielbaski, to mnie osobiście troche mniej do gustu podpadają. Za warszawskiemy flaczkamy, z gałkom muszkatowom, jembirem i wszystkim, co się należy — to faktycznie przepadam.

Także samo warszawski bigosik. Palce liżać... Przed wojnom, w Warszawie „Pod setkom” to bigosik podawali, że miałam... miałam... Albo cenderki z czarnom kaszom, albo zwy-

ANTOŚ ZIELONKA

czajny warszawski kawiołek, czyli kieszka kaszana...

Ach, gdzie się to wszystko podziało?

Oczywiście z trunków — to nie ma jak czysta — ojczysta. Żeby tylko była dobrze zamrożona, na igielkie...

Różne narody majom, jak powiadam, różne gusta. Czasami nawet bardzo dziwne. Już nie mówię o Italiańcach. Rąbiom ci ten makaron na kilometry, najwyżej z sosem pomidorowem i powiadajom, że jem to smakuje. Owszem, makaronik przysmażony albo w rosole jak się należy z żółtkiem zrobiony, to może smakować. Ale żeby dzień w dzień tylko te szpagaty rąbać — to przepraszam bardzo, ale mi nie odpowiada. Rozumiem makaron, jak moja ciotka z Bednarskiej robiła... To było coś! Mąka musiała być najprzedniejsza, same żółtka i zagniatała ciasto przez pół dnia conajmniej Potem cieniutko pokrajane na włosek — to, to był makaron. Tera już takiego nie ma. Fabryczny, choroła w pudelkach, firmowy...

Mniejsza z makaronem, ale som jeszcze inne gusta, co się właściwie boje powiedzieć, bo na same myśl aż mdło-

między nami kobietami...

Czy umiesz się ubrać ?

Jak ogólnie wiadomo, są kobiety, które przy niewielkich nawet wydatkach na garderobę wyglądają zawsze tak, że każdy (każda) wzdycha na ich widok: „ta to się umie ubrać!” Są również inne, które poświęcają sprawom ubrania nie mniej, a czasem i więcej czasu i pieniędzy — z bardzo nędznym efektem. Nie pamiętają bowiem, że kobieta jest dobrze ubrana wtedy, jeżeli wie, co, kiedy i na jaką okazję włożyć. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, czy dysponujesz podstawową wiedzą w tej dziedzinie, spróbuj odpowiedzieć na następujące pytania - nie zaglądnij do odpowiedzi przedtem do wyników. Z trzech odpowiedzi, oznaczonych literami a), b) i c) tylko jedna jest prawidłowa. Za odpowiedź prawidłową liczysz sobie trzy punkty, sumujesz je — i już wiesz, czy umiesz się ubrać.

- 1) Masz sportową sukienkę w kratę. Wkładasz do niej: a) perełki i broszkę; b) same perełki; c) żadnej biżuterii;
- 2) Suknię z lśniącej tafty wkładasz: a) na wieczorne przyjęcie; b) na niedzielny spacer; c) na spotkanie w kawiarni;

- 3) Spodnie z szarej wełnianej flaneli nosisz: a) jadąc do teściowej b) idąc na długi spacer w mieście c) na wycieczkę motocyklem;
- 4) Mężowi, z którym wybierasz się do teatru, radzisz włożyć: a) czarny garnitur i perłowy krawat; b) codziennie szare ubranie - dobrze odprasowane i białą koszulę; c) nowy, modny sweter;
- 5) Jadąc zimą w góry, zabierasz przede wszystkim: a) 3 pary szpilek; b) sukienkę cocktailową z koronki; c) wiatrówkę i spodnie;
- 6) Nosząc kraciatą spódnicę, wkładasz do niej: a) sportową bluzę w jednym kolorze; b) jedwabną bluzkę z pięknego, kwiecistego jedwabiu; c) przezroczystą bluzkę nylonową;
- 7) Piórtarocznemu dziecku kupujesz na zimę: a) watowany płaszczyk z atlasu, obramowany białym puszkiem; b) ciepły kombinezon z kapturkiem; c) kożuszek;
- 8) Co wkładasz, przebierając się po powrocie do domu: a) starą suknię wizytową; b) krótką rozpinaną sukienkę domową; c) długi szlafrok w kwiaty;

- 9) Szyjesz wełnianą sukienkę, na wszystkie okazje”. Który z wymienionych niżej kolorów bierzesz: a) amarant; b) turkus lub błękit; c) szary lub beż;
- 10) Co sprawiłabyś sobie najchętniej na zimę? : a) futro z różowego misia; b) solidną klasyczną pelisę z lisem; c) sportowy płaszcz z ciepłą podpinką;
- 11) Co wybierzesz na suknię wizytową: a) błyszczący jedwab; b) przezroczysty nylon sukniowy; c) czarną cienką wełnę;
- 12) Modne kolorowe pończochy mogą nosić: a) tylko młode dziewczęta; b) kobiety do 40 lat; c) kobiety bez względu na wiek;

Przypominamy: za każdą prawidłową odpowiedź liczysz sobie 3 punkty!
A teraz — rozwiązanie.

Prawidłowe odpowiedzi to: 1c, 2a, 3c, 4b, 5c, 6a, 7b 8b, 9c, 10c, 11c, 12b.
Jeżeli po zliczeniu punktów okaże się, że masz 0 — 12 punktów: Mają rację ci, którzy uważają, że nie bardzo umiesz się ubrać. Musisz się tego po prostu nauczyć. Istnieje co prawda wypadki „nieuleczalnego” braku dobrego smaku, ale nie są one znowu tak bardzo częste. Czytaj uważnie pisma, poświęcone modzie i — przyglądaj się uważnie i bardzo krytycznie samej sobie.

12—24 punkty: Nie jest tak źle, a do brze też nie jest. Często mylisz się w sprawach mody. Może niepotrzebnie naśladujesz znajome i przyjaciółki, nadmiernie wierząc w ich autorytet w tej dziedzinie? To bardzo ważne, aby nie ulegać w dziedzinie mody „owczemu pędowi”. Dobry żurnal doradzi ci na ogół lepiej, niż serdeczna przyjaciółka. Jeżeli mieszkasz w dużym mieście, staraj się oglądać modele w najlepszych sklepach, może uda ci się czasem pójść na rewij mody.

24—32 punkty: Wcale dobrze! Masz dużo gustu. Przypuszczamy, że holdujesz podstawowym zasadom dobrej ubranej kobiety: dążeniu do prostoty i dyskretnej elegancji. Oczywiście, osób nieomylnych nie ma. W każdym razie dobrze, jeżeli rozumiesz, że lepiej być ubraną o ton za skromnie, niż przesadnie wystrójoną.

32—36 punktów. Gratulujemy. Zaslugujesz na miano dobrze ubranej kobiety. Możesz spokojnie udzielać rad swoim mniej zaradnym i zorientowanym przyjaciółkom. Czy aby tylko nie należysz do gatunku zwanego „ciuchara”, to znaczy do osób dla których fatalaszki są najważniejsze na świecie? To niebezpieczeństwo grozi niektórym renomowanym elegantkom...

MA GŁOS!...

ści biorom. Podobnież te Eskimosy, czy jak jech tam, co na północnym biegunie mieszkajom, to największy dla nich przysmak som świece stearynowe. Aż obrzydliwość człowieka bierze. Naprawdę na młotki sie zbiera. Gromnice taki jeden z drugim na śniadanie wrąbie, tranem popije i powiada, że najadł się po dziurki w nosie. Jak to można? Amerykanie nawet podobnież nie wąskie jenteresy na tem robiom, bo jem świece w konserwach sprzedajom, albo cielece kollety ze stearyny czy insze świnstwa. Jeszcze rozumiem, że taki Eskimos jakoś te świece wrąbał, ale co za kłopot potem z knotem. Męczyć się muszom bidaki niemożliwie. Ale trudno, tak się przyzwyczaili. My świec na zagryche używać nie będzien!

A nasze kochane Ruskie — nie mam swoich specjalności? Taki „pazarski kallet”, bliny albo bitki à la kazak... Wole to już niż te świece.

Ale dlaczego, proszę ja państwa, ja tak na te melodie kulinarne sie rozmawiam?

Bo przeczytałem w kurierku coś —

to aż mnie wstrząsnęło: Som narody, co jak sie jem mówi, że som ciemnom masom społecznom, że oblatania społecznego nie posiadajom — to awantura na cały legurator. Zaraz z miejsca do Ligi Narodów na skarge tecom i międzynarodowa rozrabianka rozpoczyna się na całego. A temczasem w takim tem Kongo, co sie dowiadujem? Największy przysmak tamtejszej kuchni to pieczeń z ludzkiego mięsa i jeszcze tera rąbią ludzkich nieboszczyków aż jem się uszy trzęsom... Niedawno temu nazad dwóch angielskich oficerów do kotła wsadzili, na wolnem ogniu podgotowali i kolacja była jak jasny gwint. I to nie żadna bujda, bo świadki byli i wszystko detalicznie opowiedzieli: jaki sos, jakie przyprawy byli i wszystko w szczegółach. Narzekali nawet goście, że jeden z tech oficerów w starszem wieku był i podobnież troche żyłasty. To, to jest kuchnia? Już te świece bym wolał. Ale w Lidze Narodowej zasiada jakiś delegat tego Konga, to on powiada, że to niemożliwe — bo on tylko z dziczyzny, to tylko eskalopy jada i nic więcej.

Aż się zbiera na... Eh, nie powiem co... Szanowanie, Serwus, Lezerwuar!

**CZYTAJCIE
I ROZPOWSZECHNIJCIE
„GŁOS
KATOLICKI”!**

Życia emigracji

Sukces Gwiazdki w Argenteuil

Tegoroczna Gwiazdka Szkoła w Argenteuil stała się prawdziwą manifestacją religijno-narodową na rzecz szkoły polskiej i nauczania polskiego. Od dawna chyba nie było zgromadzonych na sali parafialnej przy Bazylice Notre Dame tylu rodaków, tak miejscowych, jak i poza miejscowych ze wszystkich prawie osiedli, znajdujących się w pobliżu nadsekwanińskiej stolicy, co w tym roku. Ołbrzymia ta sala wypełniona była do ostatniego miejsca. W pierwszym rzędzie zasiadli honorowi goście z Paryża w osobach ks. Rektora KWAŚNEGO, ks. kanonika BERNAKIEGO, ks. STOPY, redaktora „Głosu Katolickiego”, ks. MOSSORA, miejscowego proboszcza polskiego, Koseckiego z St-Cloud oraz Brata Józefa JAKUBIAKA. W dalszych rzędach zasiadli przedstawiciele bratnich towarzystw z poszczególnych miejscowości oraz rodzice i dzieci. W sali panował świąteczny nastrój, tym bardziej że dźwięczne tony polskich kołęd płynęły z głośników bez przerwy, mieszając się z radosnym gwarem zebranej publiczności. Wszyscy byli ciekawi zobaczyć to wspaniałe widowisko znane pod nazwą „BETLEEM POLSKIE”, o których pisała cała prasa polska we Francji.

Uroczystość zagalą długoletni prezes Opieki Szkolnej, p. PAWELEK, witając zaproszonych gości oraz miłych rodaków, poczem przedstawił znaczenie dzisiejszego święta, podając jednocześnie do wiadomości szczegółowy program całej imprezy.

Drugim skolei mówcą był p. MAJCHERCZYK, miejscowy nauczyciel, który nam mówił o znaczeniu świąt religijnych w naszym życiu polskim.

Dla zilustrowania swego przemówienia mówca posłużył się wymownym przekładem jakim była audycja w ramach radia francuskiego, nadana w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, w której stara Polka z Argenteuil, p. KAZMIERCZAKOWA, w rozmowie z spikerem francuskim podkreśliła przywiązanie Polaków do tradycji. Na prośbę tegoż spikera, śpiewała ona wraz ze swoimi wnuczętami kołędę: „Dzisiaj w Betlejem, wesoła nowina”. Z przykładu tego mówca wyciągnął daleko idące wnioski w sprawie wartości nauczania języka polskiego i jego użytku w późniejszym życiu.

Skolei nastąpiły popisy dzieci szkolnych. Okolicznościowe wierszyki w poprawnej polszczyźnie z odrobiną naturalnego wzruszenia, które przejawiało się w głosie i gestach, deklamowały następujące dzieci: Boże Narodzenie w Argenteuil — BOŻENA GUZ, Słodkie chwile — ALINKA MAKOSZ, Takie dziecko — RYSZARD BOROWIEC, Ojczyzna — MICHAŚ BIELINIS, ABC — MIGUEL CAIGNET, Kukuleczka (śpiew) — A. i ELŻU-NIA MAKOSZ, Taś drogi — TERENIA BIERNAT, Co to za nowina — JANINA LULEK, Pada śnieżek — MARYNIA LULEK, Akordeon (gra) — JUREK ROŻEWICZ, Kra-

kowiczek — KRYSIO DAMBON, Ucz się dziecko polskiej mowy — KRYSIO RZESZUTEK, Podarki od mamy — ALINKA BORONIEC, Kapela — TERENIA PIĄTKOWSKA i Co ja wiem, nie powiem — HANEZKA PIĄTKOWSKA. Ostatnim z deklamatorów był ROMEK KOMSA, który z humorem wygłosił wierszyk p. t. Pilny uczeń.

W tańcach: „Zasiłali górale”, i „Idź sobie” braty udział: LULEK JANINKA, LULEK ANTOSIA, PIĄTKOWSKA HANEZKA i TERENIA, SŁOWINSKA ALINKA, BIELINIS MICHAŚ, BOROWIEC ALINKA i BIERNAT MARIA TERESA.

I wreszcie w tańcach ludowych „Mazur” i „Krakowiak” popisywała się młodzież K. S. M.P. w osobach: KARDYSIÓWNA LILKA, OLECHNOWICZÓWNA DANUSIA, BELKOWSKA HELENKA, PŁADROWNA KLAUDIA, KARDYS RYSZARD, BELKOWSKI DANIEL, KROCZEK STAŚ i POSŁUSZNY JANEK.

Tańcami kierował sprawnie TADEUSZ KARDYS.

Na tym zakończyła się pierwsza część programu. W trzydziesto-minutowej przerwie goście mogli korzystać z obfitego bufetu, porozmawiać sobie ze znajomymi albo przypatrywać się, jak to święty Mikołaj rozdawał podarki dzieciom szkolnym. Wydano 75 paczek większych i 25 paczek mniejszych. Paczki te przygotowała Opieka Szkolna.

Po przerwie nastąpiła druga część programu: „Betlejem Polskie” — widowisko w 3 aktach, Lucjana Rydla, w wykonaniu starszej młodzieży, skupionej przy miejscowym KSMP. Przedstawienie to zostało najprzód poprzedzone jak gdyby prologiem, w postaci Kołędników, którzy przybywają na salę z Gwiazdą kręcącą się na drążku, witając zebranych odpowiednim słowem i śpiewem oraz muzyką. Następnie po zejściu Kołędników, rozechyla się kurtyna i oczom publiczności ukazuje się wspaniała panorama gór polskich, pokrytych śniegiem, na tle których lśnią w bładym świetle wysmukłe choineczki, a wśród nich odznacza się szalaz ze śpiącymi pasterkami. Na pierwszym planie siedzi przy ognisku Maciek i gra smętną melodię na piszczałce. Widok tej sceny wywołał już burzę oklas-

ków. Ale przecież był to tylko początek. Jesteśmy więc świadkami zwiastowania narodzin Jezusa Chrystusa przez Anioła (DANUSIA OLECHNOWICZÓWNA) i przygotowania się pasterzy do uczczenia małego Dzieciątka. Akcja ciekawa, pełna tajemniczości i podniecenia. Pasterze w strojach góralskich są pełni niepokoju. Wiadomo, że to noc dziwów nad dziwami. Scena ta kończy się chóralnym śpiewem.

Akt drugi przedstawia salę tronową na dworze króla Heroda. Ten legendarny satrapa (WŁADYSŁAW MACIUBA) od pierwszej chwili budzi antypatię. Drze się o byle co, jak opętany. Bezwzględny jest dla swego otoczenia. Władzę swoją opiera na sile i przemocy, i drży na wieść o Nowonarodzonym Dzieciątku, że ta władza rychło się skończy. Zemstę swoją wywiera na niewinnych, dzieciach, które każe pomordować. Kancelerza swego zakuwa w kajdany, gdyż ten pozwolił Trzem Królom (STANISŁAW KARDYS, ROMAN STEC i Eugeniusz KOS) wymknąć się z pułapki i tym samym uniknąć śmierci (co w rzeczywistości nie było jego zasługą, ale Anioła). Cieszy się jedynie Diabeł w tej scenie (LEOPOLD PAWLIK) wraz z Czarnownicą (JÓZIA KOTALÓWNA), wyczyniając niesamowite skoki i wrzaski, ku uciechu wszystkich dzieci. Nie też dziwnego, że śmierć (JAN POSŁUSZNY), która przybywa w bieli, w masce kościotrupa, i ścina Herodowi głowę, powitana jest z westchnieniem ulgi i pewnego zadowolenia. Po tym akcie ukazują się przed sceną Żyd i Jędrzek-Mędrzek, w humorystycznym dialogu. Rolę Żyda gra WARSZAWSKI BOGUŚ, a rolę Jędrka-Mędrka JANISZEK WIESŁAW. Obaj byli wysmienieni w swoich rolach.

Akt trzeci — W stajence betlejemskiej — to szczyt techniki dekoracyjnej. Na tle gór (z pierwszego aktu) przypończonych śniegiem, nad którymi w ciemni nocnej zapalają się i gasną gwiazdy, stoi na uboczu prawdziwa szopka staropolska, pokryta słomą, jarząca się wszystkimi światłami. Nad szopką gwiazda błyszcząca, wokół szopki, a nawet na samym jej dachu, siedzą i kłęczą mali aniołkowie, śpiewają kołędę. Triumfalny napis: „Gloria, in excelsis Deo” jaśnieje wypisany złotymi literami, jako świadectwo zwycięstwa Dobra nad Złem. W stajence stoi pochylona Matka Boska (JANINA KOMSÓWNA), a obok niej wparty na kiju św. Józef (JACEK SKALINSKI). W żłobku kwili nagle Dzieciątko. Zimno Mu pewnie, bo choinki, stojące wokół stajenki pokryte są szronem i śniegiem. W pewnej chwili rozlega się cicha melodia, przejmująca do kości, i do stajenki zaczynają posuwać się zwolna i uroczystie pasterze i królowie, dzieci i kobiety. Składają oni wszyscy dary Boskiemu Dzieciątku i mó-

„GŁOS KATOLICKI” — „LA VOIX CATHOLIQUE”

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS (1) —

Telefon: RICHელიუ 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI, — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

No d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général Leclerc

LA FERTE-sous-JOUARRE (S.-et-M.)

wią pięknym polskim językiem o swoich troskach i kłopotach, stawiając jednocześnie małego Stwórcę. A oto jeden z pasterzy (STANISŁAW KOTELON) zaczyna podniosłym głosem, który tak czarująco działa na publiczność, śpiewać solo znaną koledę: „Oj, maluśki, maluśki, jako rękawicka, albo-li, albo-li kawaleczek smyka”... Wrażenie tej koledy jest potężne. Chwila ta jest pełną głębokiego napięcia, które potęguje jeszcze odezwanie się Matki (p. KOMSOWA), nabrzmiące bólem i skargą. Płyną ze sceny słowa i koledy, błyszczą światła, rozpościera się na górach noc ciemna przetykana gwiazdami, i polsey emigranci wpatrzni w ten obraz, przeżywają poraż nieskończenie który, cudowną wizję Narodzenia Pańskiego, w nabożnym skupieniu i z modlitwą na ustach.

Przedstawienie skończone. Światła zapalają się na sali, ale kadzidlany zapach unosi się w powietrzu, ale słowa koled brzmią jeszcze w uszach. Szkoda opuścić swoich miejsc, szkoda przerywać tych cudownych marzeń... Rzeczywistość jednak przywołuje ludzi do porządku. Przed kurtynę wyskakuje jeszcze Żyd i Jędrę-Mędrę, prowadząc swój nieskończony dialog, potem pojawia się pan Twardowski i wreszcie Dziad, który z sakwą zawieszoną na długim kij, pójdzie za chwilę żebrać...

Proboszcz francuski z Bazyliki Ste Tunique, który przypatrywał się temu przedstawieniu nie ma słów pochwały „Polacy mogą być dla nas Francuzów przykładem — wola w swoim przemówieniu końcowym — jeżeli chodzi o braterskie współzycie, wiare i przywiązanie do tradycji”. Publiczność była zadowolona. Naszym aktorem należą się bez wyjątku słowa pełnego uznania. Bravo, młodzieży polska z Argentenu! Pokazaliście raz jeszcze, że w młodym pokoleniu żyją piękne polskie ideały, a polska mowa nie ulega zapomnieniu. Gorące podziękowanie należy się też ks. Rektorowi, który mimo innej uroczystości w Paryżu, przybył do nas choć na krótką chwilę. Dziękujemy Opiece Szkolnej za przygotowanie podarków i zorganizowanie całej tej imprezy, a nade wszystko tym naszym rodakom i rodaczkom, którzy tak tłumnie przybyli na tę uroczystość.

Dziękujemy wszystkim, tak aktorom, jak i organizatorom i publiczności staropolskim „Bóg Zapłać”, życząc im dalszej współpracy w polskich środowiskach emigracyjnych i zgodnego poparcia.

OBCYNY

P.S. — W powyższym sprawozdaniu pominieliśmy niektóre nazwiska aktorów, które niniejszym podajemy: Wacław X., Jan Pluta, Eugeniusz Markowski, Warszawski Adam, pani Rzeszutkowa, Komsa Roman, Rzeszutek Kryśto i Płowy Ania.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

Miód

OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych
Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEN
TEILLAY (I. et V.)
CCP Rennes 1859-50

W niedzielę 28 stycznia w Lens

DOROCZNA GWIAZDKA ZW. K.S.M.P.

I MISTRZOSTWA ZWIĄZKOWE W „PING-PONG’u

Utartym zwyczajem związki KSMF we Francji organizują w Lens — w miej „Salle des Houillers” na route de Bethune, swoją doroczną gwiazdkę.

Zjedzie się na nią młodzież KSM’owa i seniorzy z całej północnej Francji a może nawet z Belgii i okręgu Paryskiego. KSMF okręgów Lens - Douai i Bruay zamówiły specjalne autobusy. W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż samo KSMF Rouvroy wynajęło specjalny autokar, by całe stowarzyszenie mogło być obecne!!

Gwiazdka rozpocznie się o godz. 16-ej łamaniem oplatki i śpiewem polskich koled. Po smacznym posiłku obecni pośpiewają i zabawią się w swym kółku tak, jak to potrafią tylko młodzi.

Począwszy od godz. 20-ej aż do godz. 1-ej, na tej samej sali, odbędzie się publiczna zabawa na której przygrzywać ma znana orkiestra KSMF „Wiosny” Rouvroy.

Jak innymi laty, tak i tym razem zabawa przyciągnie nie tylko młodzież i seniorów, ale liczne grono Rodaków, starszych — i przyjaciel KSMF z Lens i okolicy, do których zaliczą się zapewne czytelnicy „Głosu Katolickiego”.

Rano zaś, w tę samą niedzielę począwszy od godz. 10-ej odbędą się w salce parafialnej związkowe mistrzostwa w „ping-pong’u”, o tytuł mistrza Związku na rok 1962 w kategoriach zespołowych — parami i indywidualnie.

Kibice i miłośnicy tego szlachetnego sportu mile widziani.

ŚWIECENIA KAPLAŃSKIE CHRYSZUSOWCA W RZYMIE

23 grudnia 1961 roku grono kapłanów z Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców powiększyło się znowu o jednego kapłana. W Rzymie, w kościele Sacra Cuore przy Piazza Narona, z rąk Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Canestri święcenia kapłańskie otrzymał Ks. Józef Zelewski. Razem z nim około 100 kleryków otrzymało święcenia niższe lub wyższe. Dla szczęśliwych wybrańców, były to chwiłe pełne niezapomnianych przeżyć i wzruszeń. Uroczystość święceń trwała około trzech godzin.

Ks. Zelewski do czerwca b. r. pozostanie jeszcze w Rzymie, by ukończyć studia na uniwersytecie gregoriańskim. Składając codziennie Najśw. Ofiarę Mszy św., myśli już i modli się w intencji tych wychodźców, których Bóg jego opiece kapłańskiej przeznaczy.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

O. EFREM O. F. M. cap. — zebrane od Rodaków przed Kościołem w ABBAYE-de-CENDRAS (Gard) 33,— NF
Ks. ANKIERSKI Raymond — zebrane wśród Rodaków w Parafii Polskiej HARNE (P.-de-C.) .. 824,— "
p. Kap. JAWORSKI Jan - RUELLE (Ch-te) od K. W. , miesiąc grudnia .. 13.08 "
p. SAMSEL Paul - Villers St-Paul (Oise) .. 10.— "

p. FUNDAMENT B. - ESCAUDAIN

(Nord) 50,— "

N. N. - MACOU-CONDE (Nord) 50.— "

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej — C.C.P. 1268-75 - PARIS.

Wysoki francuski funkcjonariusz państwowy poszukuje OSOBY, w wieku od 18 do 50 lat, mówiącej po francusku i dobrze prezentującej się w charakterze PRACOWNICY domowej, znającej się na kuchni. Nie ma prania. Raz w tygodniu (po południu) i w niedzielę wolna. Mieszkanie i utrzymanie zapewnione, ponadto specjalne ubez. społeczne. — Dla osoby młodziej możliwość uczenia się francuskiego i stenografii (2 godz. dziennie, po południu). — Wynagrodzenie dobre. Pisać z podaniem referencji, do: Mme MAILLARD, 47, Av. de la Motte-Picquet, PARIS (15).

KOMUNIKAT

SOKOŁA POLSKIEGO W PARYŻU

W niedzielę dn. 28-go stycznia b. r. o godz. 16-ej odbędzie się w lokalu Sokoła Polskiego w Paryżu (7, rue Cornelle, Paris (VI) - Metro „Odeon”)

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY

poświęcony rocznicy Powstania Styczniowego. W części literackiej udział biorą pp. daktorzy :

plk. Marian Czarnecki,

dr Maria Kasterska,

dr Stanisław Paczyński,

Ryszard Matuszewski

prof. Zygmunt Zaleski

W części artystycznej:

Uczennica Mistrza Zygmunta DYGATA

p. OLGA MYSZKOWSKA

Rodaków z Paryża i okolicy prosimy o punktualne przybycie.

UWAGA! Zaproszenia indywidualne rozsyłane nie będą.

Bezpłatne karty wstępu przy wejściu na salę.

Abonament

możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.) ;

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemierny — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

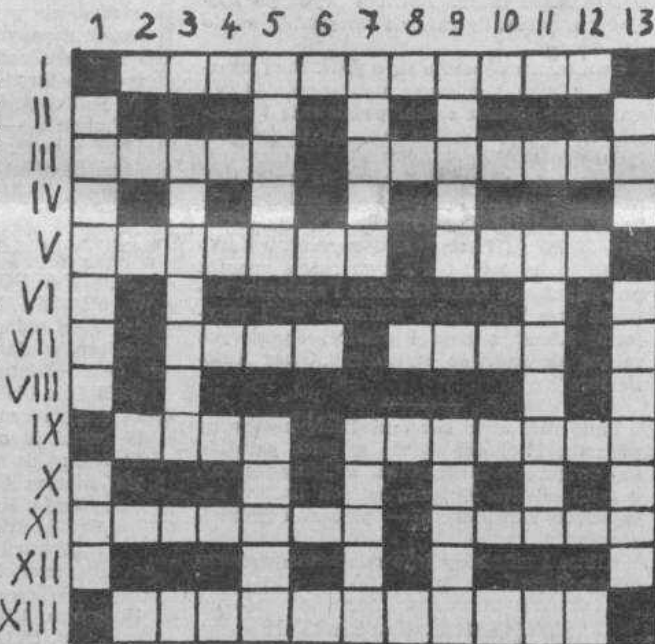
LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Krzyżówka nr. 56

Poziomo: I. Zbieg przy-
padków. III. Miasto
portowe we wschodniej
Jutlandii (Dania). - Od
tego imienia nazwano
dzwon na Wawelu. V.
Przemysłowe miasto w
Niemczech Zachodnich,
stolica Dolnej Saksonii.
— Noszą ją sędziowie.
VII. Nieuprawione pole.
— Skala. IX. Heblowi-
na drzazga. — Bardzo
stare szczepy. XI. Lu-
dożerca. — Kulka, pi-
gułka. XIII. Ogród zoo-
logiczny.

Poziomo: 1. Powoduje
tykanie zegara. — Znaj-
dują się w sieci i w do-
brym rosole. 3. Miesz-
kańcy Indii. 5. Lennik
(wstecz). — Jednostka
monetarna w Rosji (licz-



ba mnoga). 7. Wielki wódz rzymski. —
Zaklej (wstecz). 9. Prawe ramię delty
Wisły. — Niespodziewana, raptowna
(wstecz). 11. Tekst liturgiczny z Mszy św.
następujący po lekcji. 13. Liczba. — Pań-

stwo kościelne.

Rozwiązania należy nadsyłać w termi-
nie do 7 lutego br. Za poprawne odpo-
wiedzi wyznaczamy nagrody książkowe.



Nowy biskup diecezji meaux.
Oto portret J. E. ks. bpa
J. Menager, mianowanego na
stolicę biskupią Bosueta, a do
której to diecezji należy i
nasze wydawnictwo.



Dnia 8 grudnia w święto Niepokalanej odbywa się corocz-
nie Walne Zebranie Bractwa Pań Zywego Różańca w Bel-
gii. Wspominaliśmy o tym szerzej na łamach naszego ty-
godnika. Dziś publikujemy dwa zdjęcia z tego Walnego



Zebrania w Brukseli przedstawiając salę obrad pod prze-
wodnictwem dyrektora Bractw w Belgii, ks. dr K. Brzeziny,
w obecności licznych przedstawicieli duchowieństwa pol-
skiego w Belgii z ks. rektorem H. Repką na czele.